

# Polonia Semper Fidelis

Dwutygodnik Polonii PSF stanu New Mexico

## Konwencja programowa Zjednoczonej Prawicy „Myśląc Polska”

W dniach 3-5 lipca odbyła się w Katowicach Konwencja programowa Zjednoczonej Prawicy „Myśląc Polska”. Poza partiami, wchodzącymi w skład ZP udział w Konwencji wzięły zarówno organizacje wspierające, niezależni eksperci, jak również tysiące zainteresowanych, którzy mogli wejść, wziąć udział w panelach dyskusyjnych i wyrazić swoje opinie.

Tak się stało, a Konwencja „Myśląc Polska” stała się największym wydarzeniem gorącego czasu przedwyborczego w Polsce. Jej wielkość i znaczenie nie polega jedynie na wielotysięcznym uczestnictwie obywateli, którzy mogli po prostu wejść, wziąć udział w dyskusjach panelowych etc. ale właśnie na tym, że Konwencja wyszlifowała ostateczny program Zjednoczonej Prawicy. To największe osiągnięcie tego wydarzenia. Prawo i Sprawiedliwość, Polska Razem, Solidarna Polska i Prawica Rzeczypospolitej nie tylko przyjęły wspólny program wyborczy, oparty na dyskusji oraz analizach ekspertów, ale przede wszystkim stworzyły sui generis „blok Polski dla Polaków” w nadchodzących zmaganiach wyborczych. Z tego też powodu Konwencja Zjednoczonej Prawicy była chyba najważniejszym, pozytywnym wydarzeniem dla Polski w ostatnim ćwierćwieczu.



*Reprezentant Polonia Semper Fidelis  
Wojciech Kosiba na Konwencji  
Zjednoczonej Prawicy „Myśląc Polska” z  
Przewodniczącym Rady Programowej  
Prawa i Sprawiedliwości prof. Piotrem  
Glińskim (fot. PSF)*

Polonia Semper Fidelis od początku swego istnienia stała na stanowisku i nawoływała do zjednoczenia wszystkich sił patriotycznych w Polsce i sama z wielkim entuzjazmem powitała powstanie Zjednoczonej Prawicy jako polskiego obozu faktycznych przemian oraz „polonizowania Polski” we wszystkich sferach politycznych i gospodarczych.

Nic przeto dziwnego, że Polonia Semper Fidelis była reprezentowana na tak doniosłym wydarzeniu w życiu Polski, jakim była Konwencja Zjednoczonej Prawicy. Na zaproszenie głównego organizatora Konwencji oraz Przewodniczącego Rady Programowej Prawa i Sprawiedliwości, prof. Piotra Glińskiego, Polonia Semper Fidelis była reprezentowana przez jej Koordynatora Górnego Śląska Wojciecha Kosibę.

Reprezentant PSF wziął udział w trzech panelach: Cyberbezpieczeństwo i cyfryzacja

Numer 30(65)  
15 Lipca 2015

**W numerze m.in.:**

**Strony 1 i 6**

**Konwencja programowa  
Zjednoczonej Prawicy „Myśląc  
Polska”**

**Strona 2 i 3**

**Co lepsze: bliżej do Europy, czy  
do grobu?**

**Strony 3, 5 i 8**

**Polska resortowa**

**Strony 4**

**Podzwonne żalosego króla**

**Strona 7**

**Uśmiechnij się...**

**Strona 8**

**„Tirówka” a „Peronówka”**



*Dokończenie na stronie 6*

**Niezapowiedziana wizyta premierki**

Obrzydliwe zachwalanie „inności”, wprost nachalna propaganda tej ułomności, atak na rodzinę, także przez propagowanie tzw. partnerstwa, co więcej promowanie „małżeństw” homo i piętnowanie wszystkich normalnych ludzi, w Polsce czy gdzie indziej, jako produkt konserwatyizmu katolickiego, to wyjątkowo przewrotna propaganda, obliczona na degradację moralną i witalną społeczeństwa. Cesarstwo rzymskie zaczęło konać od zapaści rodziny i obyczajów. To niegdyś tak potężne państwo opadło z sił i nie było w stanie obronić się przed ludami prymitywniejszymi niż wydelikaceni rzymianie hołdujący zbyt kowi i perwersji, ale dysponującymi siłą witalną zakorzenioną w naturze. Europa dziś otrzymuje taką samą receptę, według jakiej tamci żyli, receptę powolnej ale nieuchronnej śmierci. A głosicielami zawartego w niej medykamentu są dziś były bokser i prezydent Słupska. Dwaj ewangeliści nowego „ładu”. Bokser niesłusznie woła o tolerancję, bo dziś o to powinni wołać raczej inni, ci mianowicie, którzy opowiadają się za życiem w zgodzie z normą, której człowiek nie ustanowił, a jeśli po ten prerogatyw sięga, to gotuje własną zgubę. Nikt homoseksualistów nie chce prześladować, ale niech oni nie produkują takich potworków, nie tylko moralnych, ale i w wymiarze społecznym, wychowawczym, jak nazywanie małżeństwem kopulacji dwojga mężczyzn czy dwóch kobiet. W dodatku domagając się, żeby powierzyć im na zatracenie niewinne dziecko.

Oto, co w tej materii ma do powiedzenia niemiecka gazeta:

*(Na Onecie 20 V 2015.)*

**„Niemiecki dziennik o polskiej homofobii. „Tym, którzy nie tolerują homoseksualizmu jest bliżej do Rosji niż Europy”**

**Dariusz Michalczewski Niemiecki dziennik „Die Welt” pisze o homofobii w**

**Polsce i aktywności Michalczewskiego w kampanię na rzecz tolerancji. „Polska jest krajem będącym pod wpływem silnego katolickiego konserwatyizmu” – pisze.**

Ten kierunek „odpowiada wspaniałemu gospodarczemu i politycznemu rozwojowi Polski ostatnich lat” - uważa gazeta, załączając jednocześnie, że w Polsce są konserwatywno-katolickie środowiska, którym „homoseksualizm nie pasuje”.

Die Welt chwali boksera Dariusza Michalczewskiego za zaangażowanie na rzecz tolerancji. Przypomina również, że Polska już w 1932 roku, „na wiele lat przed innymi państwami, zalegalizowała homoseksualizm”.

Jednak ustawa o zalegalizowaniu związków partnerskich osób tej samej płci nie może liczyć na poparcie większości posłów w parlamencie —informuje dziennik.

„Polska jest krajem będącym pod wpływem silnego katolickiego konserwatyizmu”

—tłumaczy autor komentarza dodając, że do dziś jedna czwarta społeczeństwa uważa, iż nie powinno się tolerować homoseksualizmu.

„Pod tym względem ta część społeczeństwa bliższa jest społeczeństwu Rosji i Białorusi niż państwom Unii Europejskiej takim jak Islandia, Belgia czy Luksemburg, gdzie przyznający się do tego oficjalnie homoseksualiści mogli zostać prezydentem czy premierem” —pisze Die Welt.

W artykule pojawiła się także informacja, że w ostatnim czasie na burmistrza Słupska wybrany jednak został Robert Biedroń, który przyznaje się otwarcie do swojej orientacji seksualnej. „Burmistrz i bokser nadają kierunek. Odpowiada on wspaniałemu gospodarczemu i politycznemu rozwojowi Polski ostatnich lat”

—konkluduje Die Welt.

*(All/Polityce.pl, Welt.de”)*

To, co wyżej czytamy jest curiosum. Jestem przekonany, że nawet libertyni niemieccy nie aplikowaliby takich prawd swym ziomkom. Po prostu nie ważyliby się na to.

Krokodylowe łzy nad zacoфанą, katolicką Polską, wyrażane tu i tam na Zachodzie, zwłaszcza w Niemczech, obawy przed rządami PiSu, zdenerwowanie w Polsce dające znać o sobie, choćby kasandrycznym biadoleniem, że co to będzie z Polską, jak do steru zasiądą Kaczyński czy Macierewicz, wszystko to zwiastuje troskę o nas, Polaków, której powinniśmy się jak najbardziej obawiać. To samo kiedyś mówili ościenni władcy, kiedy pod koniec XVIII wieku zaczynało się w Polsce coś dobrego, kiedy budzili się, może nie ci najbardziej syci, ale właśnie tamci z dołów, lekceważeni, bo nie herbowi, za to mający na swoim miejscu zarówno rozum jak i sumienie. Ileż to wtedy niepokoju wzbudzało w Berlinie, Petersburgu, a w konsekwencji także we Wiedniu, bo ledwo dychająca monarchia habsburska nie mogła przecieź nie wziąć swojej doli przy tak sutym rabunku, jakiego dokonano na bezbronnej Polsce. A dziś? Czyż w istocie nie jest ona także bezbronna? Wkrótce zresztą będzie też Polską bez ziemi, bo tę wykupią obcy, a Polacy w najlepszym razie będą siłą najemną w rękach nam współczesnych kolonizatorów. To nie jest bajdurzenie bez pokrycia, ale nasza twarda i smutna rzeczywistość.

Krótko mówiąc, żeby naród podpisał kolejny traktat rozbiorowy, tym razem już nie król, ale naród, boć przecieź mamy demokrację, trzeba go w pełni obezwładnić. To, co powiedział nasz największy wieszcz w XX wieku – Prymas Wyszyński, że Polaka albo będzie katolicka, albo jej w ogóle nie będzie, zaczyna być poddawane złowrogiemu sprawdzianowi. „Die Welt” nie na próżno pisze, że „Polska jest krajem

*Dokończenie na stronie 3*

Na przestrzeni krótkiego czasu, bo zaledwie dwóch lat, na rynku księgarskim ukazały się trzy książki, których treść, gdyby dotarła do znaczącej części społeczeństwa polskiego, powinna wywołać, może nie rewolucję, ale jakiś zdecydowany odrzut obecnie panoszącej się w Polsce klasy politycznej, w znacznej części ekonomicznej, ale przede wszystkim medialno-celebryckiej. Ta ostatnia nazwa jest może trochę dziwna, ale media generują celebrytów i zjawisko, które nazwalibyśmy celebrytym. Rozumiem przez to zapelnianie czasu antenowego przez postaci, które albo nie mają nic do powiedzenia, zatem nie są groźne dla nikogo, albo nakręcone są na określony temat w ten sposób, by z czarnego robić białe i odwrotnie, słowem, żeby manipulować wiedzą i decyzjami większości narodu pozbawionego szeroko dostępnego obiektywnego obrazu rzeczywistości tej bieżącej, jak i tej minionej. Każda próba upominania się o prawdę zostaje z miejsca topiona w powodzi inwektyw, kpin i specjalnie w tym celu fabrykowanych stereotypów w rodzaju pomówień o oszołomstwo, retorykę nienawiści, ksenofobię i naruszenia czyichś wyimaginowanych czy nawet rzeczywistych praw. Bo, nie można zaprzeczyć, że nawet przestępca takowe posiada. Nie jest jednak powiedziane, że chronią go one od odpowiedzialności. Tak jest w jakimś względnie normalnym świecie. Okazuje się jednak, że nie jest to świat, w którym żyjemy. Ten wrzaskliwy jazgot obrońców naszego obecnego status quo odstrasza wielu krytycznie usposobionych od zabierania głosu.

Tej, jakże smutnej, prawdy dowodzą autorzy wspomnianych na początku książek: Wojciech Sumiński, *Niebezpieczne związki Bronisława Komorowskiego* (2015) i *Resortowe dzieci. Służby*, pióra trzech autorów: Doroty Kani, Jerzego Targalskiego i

Macieja Marosza, (2015). *Resortowe dzieci. Media*, ci sami autorzy (2013).

Jest to lektura trudna nad wyraz. Nie tylko z racji objętości tych dzieł. Trudność tkwi także w śledzeniu mnóstwa szczegółów: nazwisk, dat, symboli, informacji. Zwłaszcza oba tomy *Resortowych dzieci* można śmiało uznać za swoisty słownik biograficzny nomenklatury komunistycznej, leksykon rozwojowy, gdyż ukazuje klany teje nomenklatury od korzeni po najświeższe latorośle. Lektura przytłacza także z innego, o wiele ważniejszego, powodu. Czytelnik dochodzi do wniosku, że wszystko, co go otacza jest nieprawdziwie. Choćby jeden przykład. Otóż cała lustracja, której słusznie – zważywszy racje, jakimi się kieruje – sprzeciwia się lewica i Platforma Obywatelska, a także wiele osób spoza tych środowisk, rzeczywiście nie ma sensu, skoro wszystko, co decydowało i decyduje o kształcie naszego państwa i społeczeństwa było, i w dużej mierze dalej jest, w rękach ludzi kierujących w PRL aparatem ucisku lub pracujących dla niego. Jeśli oficer ongiś zajmujący się zwalczaniem NATO nagle staje się funkcjonariuszem jego służb, a kierujący w PRL inwigilacją i rozbijaniem Kościoła nagle siada w pierwszej ławce świątynnej i jest honorowany przez ludzi Kościoła, to powstaje pytanie, gdzie, kiedy i co było i jest prawdziwe? I dalej, jeśli aparatczyk partyjny lub ubecko-esbecki mający za zadanie zwalczanie wolnej gospodarki, a więc w języku komunistycznym kapitalizmu, nagle staje się kapitalistą, milionerem, korzystającym z dobrodziejstw udogodnień ustrojowych będących dziełem ludzi pochodzących z dawnego komunistycznego establishmentu, to gdzie jest prawda o tzw. transformacji ustrojowej, której dzieło przypisuje się tzw. opozycji, która jak się okazuje, też była często dęta, bo w końcu koncesjonowana przez Rakowskiego, Jaruzelskiego,

## Co lepsze: bliżej do Europy, czy do grobu? (dokończenie)

będącym pod wpływem silnego katolickiego konserwatyzmu”. Oby miał rację, bo dopóki tak będzie, to nie perwersja i fałszywie pojmowana tolerancja będą fundamentem dla życia i rozwoju narodu. Ale właśnie chodzi o to, żeby tak nie było. Europa – pojęcie zresztą wielorako nadużywane dla uzasadnienia wszelkiego rodzaju procesów rozkładowych – musi się ocknąć, jeśli nie chce sama być skolonizowana przez silną rodzinę, zasady stabilne dla światopoglądu, któremu obca będzie bezrozumna pycha człowieka zadufanego nie tyle w rozum, co związane z nim oczekiwania i nadzieje. Jeśli się nie ocknie, raczej prędzej niż później obudzi się z przysłowiową ręką w nocniku. Nie lekceważmy historii, ona zawsze chadza tymi samymi drogami. Przypomnijmy sobie ostatniego cesarza potężnego Rzymu, któremu w Rawennie pozostały już tylko kury jako podkomendne. Bo on już nie był cesarzem, a tylko bawił się insygniami. Czymże my będziemy, skoro stracimy własną tożsamość? Nikim! Co najwyżej nad pełną michą.

Zygmunt Zieliński.

P. S. Ostatni news:

Rada Europy dyskutowała nad uśmiercaniem dzieci, które przeżyły aborcję. Przestańmy wreszcie krytykować Hitlera, bo daleko mu było do takich dysput.

Ciąg dalszy na stronie 5



Nocą z 14 na 15 lipca 1938 roku, w tajemnicy, przewieziono z Petersburga do miejscowości Wołczyn w Polsce



*Stanisław August po abdykacji, obraz z 1797 roku pędzla Élisabeth Vigée-Lebrun, Stanisław August przedstawiony został jako nowy Henryk IV, z masonskim medalem z Okiem Opatrzności. (olej, fot. archiwum)*

doczesne szczątki ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, które pochowano w krypcie kaplicy Świętej Trójcy. Dlaczego właśnie tam? Położony kilkanaście kilometrów od obecnej linii demarkacyjnej (zwanej granicą wschodnią RP) Wołczyn był miejscem urodzenia króla, tam też został on ochrzczony w dniu 17 stycznia 1732 roku.

Przypomnieć należy, że Stanisław August zmarł w 1798 roku w Petersburgu w tzw. Pałacu Marmurowym, wybudowanym dla faworyta carycy Katarzyny II Grigorija Orłowa. Po śmierci tegoż naturalnym było, że kolejny faworyt (jak to wówczas nazywano) niejako „odziedziczył” to miejsce, które przepychem urzędzenia ustępowało tylko słynnemu Pałacowi Zimowemu. Stanisław August wprowadził się tam dopiero jednak 10 marca 1797 roku, a więc po śmierci

Katarzyny II (zmarła w listopadzie 1796), z łaski jej następcy cara Pawła I Romanowa.

Po śmierci Stanisława Augusta pochowano go w kościele Św. Katarzyny w Petersburgu, w sarkofagu, który znajdował się tam do roku 1938. Wtedy to władze sowieckie w ramach walki z religią, zlikwidowały kościół Św. Katarzyny, podrzucając szczątki ostatniego króla do Polski. Rzecz znamienna, że w toku rokowań pokojowych w Rydze strona polska nie zabiegała o zwrot tych szczątków.

Tajemnicy pochówku w Wołczynie nie dało się długo utrzymać w tajemnicy, bo wiem strona sowiecka oficjalnie powiadomiła o przekazaniu zwłok stronę polską. Niedługo zresztą doczesne szczątki Stanisława Augusta cieszyły się tam spokojem. W 1939 roku sowiecka agresja spowodowała, że grób w krypcie był wielokrotnie płądrowany w poszukiwaniu rzekomych skarbów, jakie miały być tam również umieszczone. W rezultacie w grobowcu w wołczyńskiej krypcie zachował się jedynie kawałek jakiejś tkaniny oraz kilka kości.

Wołczyn leży około 30-40 km na północny-wschód od Brześcia, stąd więc podlega jurysdykcji białoruskiej. W 1988 roku władze sowieckie przekazały szczątki władzom tworzonej Białorusi, a delegacja polska przewiozła je z Mińska do Polski. Pierwotnie złożono je w Pałacu na Wyspie w Królewskich Łazienkach. Po długich staraniach ostatecznie dokonano symbolicznego pochówku owych domniemanych szczątków Stanisława Augusta Poniatowskiego w dniu 15 lutego 1995 roku w Archikatedrze Warszawskiej. Domniemanych, bowiem do końca nie ma pewności, że to, co przetrwało władze sowieckie na Białorusi, a potem było przechowywane w Mińsku, stanowi rzeczywiste szczątki ostatniego króla Polski.

Pochówek w Archikatedrze spotkał się ze sprzeciwem Episkopatu Polski oraz wielu

Polaków. Przypominano zdraziecką rolę króla w ostatnich latach Rzeczypospolitej, zwłaszcza złożenie przez niego podpisu na akcie ostatniego rozbioru Polski i przekazania władzy królewskiej wraz z insygniami dla carycy Katarzyny II i jej następców. Był to dokument szczególnie, na który w późniejszych latach i przez cały wiek XIX powoływały się rosyjskie władze.

Król-zdrayca, który swoimi działaniami zniweczył wielkie dzieło Konstytucji 3-go Maja, przystępując do Konfederacji Targowickiej, a następnie przypieczętował na ponad stulecie wymazanie Polski z map świata, zasługuje na szczególne potępienie. Jego głębokie zaangażowanie się w działalność masonerii wykreśla go również z Kościoła Katolickiego.

Wracając zaś do tajnego pochówku na ziemiach polskich z 1938 roku to należy wziąć pod uwagę również fakt, że kilka miesięcy później, dokładnie 22 listopada 1938 roku ówczesny Prezydent RP Ignacy Mościcki wydał oficjalny zakaz wszelkiej działalności masonerii w Polsce. Czy te dwa wydarzenia jakoś były ze sobą powiązane? Niestety, nie dysponujemy żadnym poważnym opracowaniem historycznym na ten temat.

Żałosny koniec niemniej żałosnego króla to temat także dla obecnie rządzących Polską do przemyśleń na dzisiaj. Chciałoby się powiedzieć, że „miłe złego początki, lecz koniec żałosny”. Każda zdrada zostanie wcześniej czy później nazwana po imieniu i ukarana, niezależnie od doczesnego splendoru. Nie trzeba głęboko wchodzić w historię. Wystarczy przypomnieć sobie niesławne wystąpienie zdrajcy Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego. Powiedział on: „historia mnie osądzi”. I coraz dogłębniej go osądza.

Stanisław Matejczuk

Kiszczaka i cały dwór otaczających ich aparatczyków? Dlatego autorzy *Dzieci resortowych* słusznie w cudzysłów biorą termin: „niekomunistyczny rząd premiera Mazowieckiego”. To taka sama zmyłka, jak „Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego”. Oczywiście dotyczy to zarówno nazwy jak i treści. Taki niekomunistyczny był rząd Mazowieckiego, jak „wyzwolenie narodowe” w Manifestie PKWN. Jak na kłamstwie zaczęto jechać w 1944 roku, gdzie się na nim po dziś dzień.

Zawartości omawianych tu książek nie można streścić, opowiedzieć. Można natomiast sformułować tezę, jaką ta treść umożliwia: **żyjemy w świecie kłamstwa i zrelatywizowania wszelkich wartości, na jakich powinno bazować życie publiczne.** Analogia jest tu bliska z tzw. łączką na Powązkach. Pogrzebano tam skrycie zamęczonych patriotów, a dla niepoznaki miejsce to pokryto grobami ich katów lub mocodawców tychże. Podobnie jest, kiedy w miejsce Polaków „bez przeszłości nomenklaturowej” plasuje się, odznacza i dopuszcza do fortun dawnych budowniczych i stróżów komunizmu w Polsce.

Ten proces trwa od 1989 r. i jest dziełem znacznej części rządzących mediami, gospodarką, polityką „elit”, ale zaplecze tych fortun jest przed ogromną większością społeczeństwa zakryte. Te książki pierwszy raz w całej pełni i z pełną dokumentacją ukazują patologie naszej rzeczywistości, a jednocześnie wyjaśniają zadziwiający fakt, że prezydent Komorowski, szcycący się swoją przeszłością opozycjonisty, toleruje, a nawet wyróżnia w swym otoczeniu ludzi dawnej nomenklatury i to na eksponowanych stanowiskach. Książka Wojciecha Sumlińskiego zjawisko to wystarczająco tłumaczy, a jednocześnie budzi zdziwienie z racji poparcia, jakim pan Komorowski mimo wszystko się cieszy, nie tylko wśród celebrytów,

reprezentujących nie tyle opinię publiczną, ile raczej będących jej atrapą. Jeszcze bardziej dziwią zwolennicy tego pana pośród ludzi przez obecny system oszukanych. Ale jedynym wytłumaczeniem jest niewiedza lub wiedza nabyta z mediów, o których właśnie piszą autorzy *Dzieci resortowych*. W sumie żyjemy w jakimś świecie orwellowskim. Wszystko bez mała jest nieprawdziwe i tak jest dobrze, a źle dzieje się dopiero, kiedy się o tym mówi. Ktoś, kto to czyni łamie regulamin absurdu, a to jest dopiero przestępstwem srodze ściganym. Wojciech Sumliński i jego dzieje są żywą ilustracją tego.

Omawiane tu książki prowokują do rozwijania wielu wątków, ale chciałbym zwrócić jeszcze tylko uwagę na jeden. Jest to jakieś niezrozumiałe dla przeciętnego człowieka współdziałanie Zachodu w przygotowaniu ludzi przeznaczonych do walki z nim.

Aż dziw bierze, ilu pracowników aparatu ucisku, zwłaszcza z branży esbeckiej, Informacji wojskowej, ale także wierzuszki partyjnej zyskało wykształcenie, zwłaszcza na uczelniach USA, ilu korzystało ze stypendiów i różnych promocji. Już nawet nie chodzi o szpiegów pracujących tam pod różnymi przykrywkami – w ambasadach i konsulatach to normalne – do czego możliwości było tam wiele. Ileż wywieziono stamtąd myśli technicznej z przeznaczeniem przede wszystkim dla Sowietów? Powstaje pytanie czy to wynik nieudolności zachodnich służb specjalnych czy też jakiś sposób umizgania się do komunistycznych władców? Trzeba przyznać, że komuniści dbali o przygotowanie kadry przeznaczonej do działalności dywersyjnej, propagandowej i szpiegowskiej, bo czerpiąc wiedzę z Zachodu równolegle szkolili się w pracy misyjnej na rzecz komunizmu w Związku Sowieckim. Dziwne jest wszakże to, że

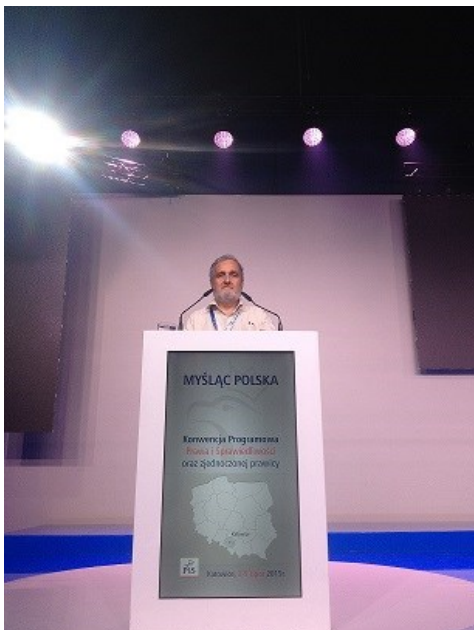
tam przygotowani eksperci takim powodzeniem cieszą się w III RP. Wallenrodów wśród nich nie było, gdyż ich nieskazitelna wierność w służbie dla imperializmu sowieckiego, tak pod względem ideologicznym, jak i oddania sprawie komunizmu, była wielorako sprawdzana. Już sam fakt, że do chwili obecnej większość tych byłych i obecnych dygnitarzy bez osłonek nazywa pułkownika Kuklińskiego zdrajcą mówi za siebie. Jeśli on, narażając się na tak wielkie niebezpieczeństwo, zdecydował się na przeciwdziałanie groźbie wiszącej w pierwszym rządzie nad własnym narodem, to co sądzić o ludziach widzących w tym zdradę? Owszem, zdradził ale nie ojczyznę, lecz tych, którzy narzucili jej swą hegemonię, żeby nie powiedzieć ukrytą okupację.

O takich ludziach traktują omawiane tutaj książki. I niechby nawet w spokoju konsumowali swe resortowe emerytury, ale oni władzy nie oddali i nikt we wolnej Polsce od nich tego nie zażądał, przeciwnie otrzymali w niej i władzę i synekury, order i uznanie. Wszystko to uwłaczające tym, którzy płacili życiem i cierpieniem za walkę o prawdziwie wolną Polskę. I przegrali, wtedy kiedy ich ścigano i tępiono, a także teraz, kiedy ich kaci i pokolenie z nich wyrosłe święci triumfy.

Ile trzeba będzie jeszcze opublikować takich, książek, by położyć kres temu wszystkiemu, co one wyprowadzają na światło dzienne? Z pewnością powstanie ich więcej. Pytanie jednak, co one sprawić mogą? Odpowiedź jest – o ile trzeźwo oceniamy naszą sytuację – bardzo prosta. Niewiele, albo zgoła nic. Żadna ekipa rządząca nie jest w stanie naprawić tego, co zepsuto przez ponad ćwierć wieku. A to, co stało się po 1989 roku można przyrównać do nowotworu. Wtedy był on w pełni dojrzały do operacji. Znano

jako strategiczne wyzwanie dla Państwa, Współpraca Państwa Polskiego z Polonią i Polakami oraz w panelu Anatomia Buntu (traktującym o fenomenie wyborczym Pawła Kukiza).

Wojciech Kosiba wygłosił również podczas Konwencji przemówienie w imieniu Polonia Semper Fidelis.



**Wystąpienie Koordynatora Polonia Semper Fidelis Wojciecha Kosiby podczas podczas Konwencji Zjednoczonej Prawicy (fot. PSF)**

Jednocześnie warto zaakcentować jeszcze jedną wartość tworzenia wspólnego, polskiego programu odbudowy Polski, zaprezentowaną przez Zjednoczoną Prawicę. Jest to wartość polskiej wspólnoty, oparta nie tylko na programach poszczególnych partii, ale przede wszystkim wznosząca się nad wszelkie podziały. Dewiza Konwencji: „Myśląc Polska” w rzeczywistości została zrealizowana. Było to bowiem zarówno myślenie makro jak i mikro czyli generalna polityka Państwa Polskiego, jak i wsparcie każdego Polaka, który to Państwo stanowi swoją pracą i wysiłkiem. Są to wartości Konwencji nie do przecenienia.

Nowy program, wypracowany podczas Konwencji Zjednoczonej Prawicy, mocno wypunktował koszty niezbędnych reform, które są niezbędne dla wyprowadzenia upadającego Państwa Polskiego oraz biedniejszego Narodu pod antypolskimi, korupcyjnymi i po prostu złodziejskimi rządami PO-ZSL(PSL).

Uzdrowienie Polski—to najważniejsze postanowienie Konwencji Zjednoczonej Prawicy. Sanacja na wszystkich polach działalności państwowej: politycznym, gospodarczym, militarnym czy wreszcie moralnym. Ogromnym pozytywnym i owocem Konwencji jest to, powstał jeden, spójny i głęboko przepracowany program, pod którym wszystkie partie polityczne Zjednoczenia pójdą do jesiennych wyborów parlamentarnych.

Ta wspólnota programowa dodatkowo została wzmocniona głosami wielu organizacji a nawet zwykłych obywateli, którzy mogli wziąć udział w panelach dyskusyjnych. Jeżeli kiedykolwiek hasło „bliżej ludzi” miało się realizować w rzeczywistości, to właśnie realizowało się ono w gorące lipcowe dni w Katowicach.

Niejako ukoronowaniem osiągnięć Konwencji było przedstawienie przez przyszłą premier Beatę Szydło konkretnych, dotyczących kosztów operacji uzdrawiania Polski oraz źródeł finansowania tejże operacji. Opiewają one na sumę około 39 miliardów złotych. Oczywiście można się stale targować o ghranicę błędu tego wyliczenia, jednakże zdroworozsądkowo należy przyjąć, że będą one na poziomie do 40 miliardów. Naprędce wydany informator-broszura Konwencji, rozpowszechniany wśród uczestników ostatniego dnia stał się istnym znokautowaniem obecnego rządu PO-ZSL(PSL). Nie potrafi on w żaden sposób stworzyć jakiejś przeciwwagi programowej dla Zjednoczonej Prawicy, w której w podobnie konkretny sposób

przedstawione by zostały realne plany przyszłości naszego kraju. Ba, okazuje się, że jakiś tam niesprecyzowany bliżej program PO powstanie dopiero we wrześniu, a na razie rząd i obietnice premierki Kopacz są zwykłą improwizacją.

Nie mając absolutnie niczego poza pustymi obietnicami, rządząca koalicja stara się w sposób całkowicie gołosłowny zakrzyczeć wypracowany przez Zjednoczoną Prawicę program jako nierealny. Przykłady tego przedśmiertelnego wrzasku mamy choćby na łamach różnych „Gadzinówek Wybiórczych”, „Lisweeków” czy w TVN-ach.

Konwencja Zjednoczonej Prawicy w Katowicach potwierdziła jeszcze jedno: przystąpienie Polski do strefy euro będzie



**Reprezentant Polonia Semper Fidelis Wojciech Kosiba z Prezesem Polski Razem Jarosławem Gowinem podczas Konwencji Zjednoczonej Prawicy (fot. PSF)**

wielką tragedią dla Polski. Doprowadzić ona może do urzeczywistnienia się czarnego scenariusza greckiego, który obecnie obserwujemy. Stanowisko to potwierdził również obecny na Konwencji noblista Eric Maskin, którego przemówienie zwieńczyło trzydniowe obrady Konwencji Zjednoczonej Prawicy.

(sm, wk)



# Uśmiechnij się...

Strona 7

- Dlaczego Internet jest pełen ludzi wytykających błędy ortograficzne i gramatyczne?

- Bo nikt tych cholernych humanistów nie chce przyjąć do pracy!

\*\*\*

Policjant zatrzymuje do kontroli samochód w którym jedzie młode małżeństwo z dzieckiem. Daje kierowcy alkomat.

- 0,8 promila - odczytuje wynik

- Panie władzo, macie zepsuty alkomat - odpowiada stanowczo kierowca. - Niech żona dmuchnie.

- Pańska żona też ma 0,8 promila - mówi po chwili policjant.

- Macie zepsute urządzenie i koniec.

Niech dziecko dmuchnie.

- 0,8 promila - mówi policjant i zwraca się do kolegi:

- Janek, alkomat nam się zepsuł.

Samochód odjeżdża, a kierowca mówi do żony:

- Widzisz, kochanie. Mówiłaś, żeby

Kubusiowi nie dawać. Zobacz - jemu nie zaszkodziło, a nam pomogło.

\*\*\*

Dwóch kolegów jechało samochodem.

Gdy przejechali skrzyżowanie na czerwonym świetle, ten siedzący na fotelu dla pasażera, myśląc, że kolega po prostu tego nie zauważył, w ogóle nie zareagował. Jednak gdy zdążyło się to po raz drugi, pasażer zaniepokojony spytał:

- Czemu przejeżdżasz na czerwonym?

- Spokojnie, mój szwagier zawsze tak robi i nic mu się jeszcze nie stało. Jadą dalej. Kiedy podjechali do następnego skrzyżowania podczas gdy świeciło się zielone światło, kierowca niespodziewanie się zatrzymał. Zdziwiony kolega pyta:

- Dlaczego się zatrzymujesz, przecież mamy zielone?!

- A jak szwagier będzie jechał?!

Ostatnio pojawiła się możliwość płacenia komórką za przejazd pociągiem do Wołomina. Jeden przejazd - jedna komórka.

\*\*\*

Wraca zmęczony grabarz do domu, ledwie żywy, pada z nóg. Żona pyta:

- Co ci Stefciu, ile miałeś pogrzebów dzisiaj?!

A on:

- Jeden, ale chowaliśmy naczelnika urzędu skarbowego.

- No i co z tego?!

- No niby nic, ale jak go tylko zakopaliśmy, to zerwały się takie brawa, że musieliśmy 7 razy bisować...

\*\*\*

Babcia wypełnia papierki w urzędzie skarbowym. Wypełnia, wypełnia...

Wreszcie wypełniła i oddaje urzędnikowi, a urzędnik:

- Ale jeszcze musi się pani podpisać.

- A jak się mam podpisać?

- No, normalnie. Tak, jak się pani podpisuje w liście.

Wiec babcia napisała:

"Całuję Was mocno! Babcia Alina"

\*\*\*

Wspomnienia Tatarnika:

"Podczas jednego z obozów wspinaczkowych w Tatry pojechaliśmy w rejon Morskiego Oka.

Dotarliśmy pod ścianę. Nasz instruktor (jako, że byliśmy przygotowani na wyprawę pod każdym względem) zaproponował, żebyśmy sobie strzelili po jednym - "żeby nam się ściana trochę położyła - będzie się lepiej wchodzić". Towarzystwo nie namyślało się długo i zaczęli "kłaść ściany" dosyć intensywnie, z czasem flaszki zaczęły topnieć jedna po drugiej i skończyło się na kompletnym uboju. Gdy grupa ocknęła się równo ze świtem zauważyli, że brakuje wśród nich prowadzącego - instruktora..."

I tutaj następuje wersja GOPR-owców: "Zapieprzamy gazikiem, wyjeżdżamy z zakrętu a tu jakiś facet na środku drogi idzie na czworaka, wbija haki w asfalt i asekuruje się liną..."

\*\*\*

Z pamiętnika amerykańskiego żołnierza:

"Dzień pierwszy. Popilem trochę z Polakami. Dzień drugi. Chyba koniec ze mną. Umieram. Dzień trzeci. Polacy znowu wyciągneli mnie na wódkę. Dzień czwarty. Szkoda, że przedwczoraj nie umarłem."

\*\*\*

Profesor filozofii pyta studenta:

- Jak pan myśli, co jest w dzisiejszych czasach większym problemem: niewiedza czy obojętność?

- Nie wiem. Nie obchodzi mnie to.

\*\*\*

Przychodzi Pierre Curie do Marii i mówi:

- Kochanie, ależ dziś promieniejesz!

- Jestem taka uradowana...

\*\*\*

Rosyjscy naukowcy odkryli, że aby przenieść się w przyszłość, wystarczy poczekać.

\*\*\*

Ewa w raju nie usłuchała zakazu Stwórcy i za namową węża zerwała jabłko z drzewa. Za ten czyn została wraz z Adamem wyrzucona za bramę raju. Na odchodne Ewa usłyszała głos z góry:

- Za ten czyn zapłacisz krwią!

Po kilku dniach Ewa natknęła się na tego samego węża, który ją namówił do zerwania jabłka i mówi:

- Przez Ciebie teraz będę musiała płacić krwią!

- Oj, nie marudź! - mówi wąż. - Wynegocjowałem Ci to w dogodnych miesięcznych ratach.

## Polska resortowa (dokończenie)

diagnozę, ale małodusznie operacji zaniechano. Pozwolono, żeby tkanka rakowa drążyła organizm państwa i narodu. To są dziś już przerzuty na wszystkie części organizmu społecznego. A rezultat, to stopniowe jego obezwładnianie. Jak w chorobie postępującej. Administracja, wymiar sprawiedliwości, edukacja, poziom życia przeciętnego Polaka, autorytet w świecie, wszystko to i wiele innych dziedzin wymaga dziś sanacji. Ale rak toczy organizm dalej i nie łatwo się poddaje. Dlatego tak mało pozostało nadziei, choć nie powinno się dawać za wygraną. Choć symptomatyczne są niektóre głosy z szeregów obecnej nomenklatury, że państwo właściwie przestało istnieć. I to puszcza się mimo uszu.

I właśnie książki, jak te bardzo tu powierzchownie omówione, stanowią coś w rodzaju spóźnionej diagnozy. Takiej trochę może brutalnej, mówiącej choremu prawdę o stanie jego zdrowia, o jego schorzeniu. Taka jest wszakże ich rola, niewdzięczna, trzeba przyznać. Historia nasza zna takie diagnozy sprzed około 250 lat, kiedy Polska śmiertelnie chora, wkrótce na ponad wiek unicestwiona, wydała kilku diagnostów, którzy trafnie zdiagnozowali jej schorzenie. Niestety zabrakło lekarstwa, terapii. Przyszło to, co najgorsze. Historia magistra vitae!

Jan Kowalski

Myślałem, że już niewiele w życiu jest w stanie zaskoczyć, a już na pewno nic w języku polskim, który ostatnio jest jakiś dziwnie „odlotowy” i którego bez znajomości angielskiego czasami trudno odszyfrować. O tempora, o mores !

Okazało się, że byłem w wielkim błędzie, bo wiem nie wziąłem pod uwagę twórczej weny Polaków, a zwłaszcza tzw. społeczności Internautów. Ostatnie nawiedzanie przez premierkę Kopacz różnych dworców dało bodziec, by ochrzcić głowę obecnego rządu mianem „peronówki”. Przyznam się, że w pierwszej chwili zatrząsem się z oburzenia, bo owa nowomowa jako żywo skojarzyła mi się z „tirówką”, na której widok rodzice odciągają dzieci.

Po dłuższym namyśle jednak doszedłem do wniosku, że—pomijając kwalifikacje zawodowe i metody pracy—oba określenia w sumie jakoś nie są sobie dalekie. Przecież i w jednym i w drugim przypadku chodzi o złapanie klienta, a płaci przecież podatnik, który w obu przypadkach jest „strzyżony na równo”. I nie jest ważne zagajenie, ważna jest skuteczność.

Nie dziwi mnie również, że zarówno w przypadku „tirówki” jak i „peronówki” rodzice odciągają dzieci. Osobiście nie wiem czy te pierwsze zawiązują znienacka dzieciom rozwiązane sznurowadła przy bucikach, lecz domyślam się, że na pewno chcą być bliżej ludzi, bo od tego zależy ich przyszłość, a więc i wpływy.

Z dalszych przemyśleń jakoś mi tak wyszło, że obie te profesje w sumie pragną obiecać wszystko na zasadzie: „hulaj dusza—piekła nie ma”. Nie ma też odpowiedzialności i rychło okazuje się, że najśladzkie nawet obietniczki kończą się na

kasie. Bo w sumie w obu przypadkach kasa jest najważniejsza, prawda ? I nie jest ważne, kto płaci, byle płacił.

Był jednak jeden element, który mi do tego rozumowania nie pasował. Otóż wydawać by się mogło, że „tirówki” na ogół załatwiają swoje interesy metodą sam-na-sam. Jednakże po jednym z porannych spotkań z „mieszkańcami Łodzi” zrewidowałem ponownie słuszność mojego myślenia. Na spotkanie to przybyły... 2 osoby (słownie: dwie), z których byłem w stanie ustalić dane personalne tylko 50% czyli jednej z nich. Był to słynny niegdyś bramkarz naszej piłkarskiej jedenastki Jan Tomaszewski. I wcale mnie to nie dziwi. Wyobraźmy sobie, ile razy musiał on ratować bramkę przed strzałami przeciwnika efektywnymi, aczkolwiek bardzo niebezpiecznymi dla zdrowia robinsonadami. Ani chybi musiał wiele razy walnąć nieźle głową o jeden lub drugi słupek. A przecież wszelkie takie urazy wychodzą w miarę starzenia się.

Masowość owego spotkania w Łodzi upewniła mnie, że przecież premierka ma jakiś tam swój rozsądek i nie chce z całą bandą ludzi rozmawiać. Woli ze „spontanicznie przybyłymi”. A do tego doszła jeszcze jedna komplikacja. Otóż jako „peronówka” z wyższych sfer premierka porusza się wyłącznie pociągami Pendolino, a te kursują na kilku zaledwie trasach. A żyć przecież trzeba. W Łodzi zresztą musiała pożegnać się z peronem i zejść na ziemię, co wskazywać by mogło, że jest „peronówką” jedynie sezonową. Powód był prosty: dworzec Łódź Fabryczna remontowany jest od lat, a perony są zamknięte.

Ciągle zastanawiam się czy „peronówka” to dobre określenie Internautów...

Remigiusz Ostrowski